

Dla mnie, jako kibica Stali Nysa, sezon 2016/2017 był najciekawszy od wielu lat. Pierwszy raz odkąd nie gramy w PlusLidze, przyjechał do Nysy, i to na mecz o stawkę, topowy zespół. Były emocje, jak w 90-tych latach XX wieku. Przez dwa tygodnie przeprowadziłem więcej prywatnych rozmów o Stali, niż przez ostatnie kilka lat. Wreszcie też, choć na chwilę, pojawiła się szansa na awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. Niestety, końcówka sezonu była tragiczna i Stal sportowo awans przegrała. Wolę jednak taką porażkę, niż gdyby Stalowcy wygrali ligę, a działacze „przeegraliby” awans organizacyjnie. To bolałoby bardziej, bo odbierałoby nadzieję na przyszłość. Sportowa porażka zawsze zostawia nadzieję na udany rewanż.



Do sezonu 2016/2017 siatkarze Stali przystępowali w bardzo zmienionym składzie. Trzech nowych graczy stało się podstawowymi zawodnikami, którzy prawie wcale nie schodzili z parkietu. Chodzi o Konrada Woronieckiego, Łukasza Owczarza i Tomasza Bonisławskiego. Kolejnych trzech grało bardzo często, ale już nie zawsze. Tu mam na myśli Arkadiusza Olczyka, Błażeja Szymeczko i Michała Makowskiego. Prawie wcale nie grały dwa inne nabytki, czyli Wojciech Kwiecień i Damian Śliż. Biorąc pod uwagę tak duże zmiany kadrowe, jak i to, że sezon wcześniej Stal była poza czołową ósemką, to trudno było powiedzieć, o co tak naprawdę Stalowcy będą grać. Najczęściej pojawiały się głosy, że o czołową ósemkę lub inne, że nawet czwórkę.

Początek sezonu nie rozwiązał tej niewiadomej. Stalowcy wygrali cztery pierwsze mecze w takim samym stosunku 3:2. Z jednej strony wskazywało to na dużą odporność psychiczną nyskich graczy, ale z drugiej sugerowało, że Stal nie jest potentatem tej ligi, zwłaszcza, że pokonane zespoły nie rozdawały kart w tej lidze. Były to takie drużyny jak: Victorii Wałbrzych, Norwid Częstochowa, TSV Sanok i SKS Hajnówka.

Po tych spotkaniach zaczął się najlepszy okres dla Stalowców. 29.10.2016 pojechali do Suwałk, gdzie rozbili lidera 3:0. Jednego z setów wygrali do 9. Wprawdzie dwa tygodnie później doznali pierwszej porażki w Zawierciu, ale potem odnieśli pięć kolejnych zwycięstw ligowych. Dzięki temu mocno usadowili się w czołowej czwórce.

W tym samym okresie w Pucharze Polski wyeliminowali silne zespoły Ślepska Suwałki i Krispolu Września. Wcześniej z rozgrywek „wyrzucili” MKS Andrychów.

Odkąd Stal gra o „pietruszkę” w I lidze, czyli nie może z niej awansować, a spadek jej raczej nie zagląda w oczy, to nie mogę pojąć, dlaczego nyski klub nie skupia się na Pucharze Polski, by dostarczyć radości nyskim kibicom w postaci zagrania w „Nyskim Kotle” z przeciwnikiem z PlusLigi. Tym razem stało się inaczej. Zrobili to, że wreszcie po latach do Nysy przyjechał zagrać o coś topowy zespół.

Stal wylosowała LOTOS Trefl Gdańsk. I to był kulminacyjny moment tego sezonu. To było te pięć minut, na które w Nysie czekało się od lat. Doszło do szaleństwa, zarówno przed meczem, jak i wiele dni po.

Przedmeczowe szaleństwo polegało na tym, że na kilka dni przed tym wydarzeniem nie było już biletów i na tym, a może zwłaszcza na tym, że jak za najlepszych lat wszyscy (no dobra wielu) rozmawiali o Stali i jej pojedynku z Treflem. Ja tylu rozmów, co wtedy nie odbyłem łącznie przez ostatnie kilka lat. Ja całkiem, jak w latach 90-tych XX wieku, dałem się w to wkręcić. Podobnie jak wielu byłem przekonany, że Stal wygra. Postawiłem na nią nawet 50 zł, czego nigdy nie robię. Puszczam zawsze kupony za 2 zł.

Sam mecz dostarczył olbrzymich emocji i wspaniałych przeżyć. Było jak za najlepszych lat. Zobaczyłem nadkomplet kibiców siedzących na trybunach i wiszących na oknach, skraplającą się na suficie parę wodną, niesamowity doping i wspaniałą walkę na parkiecie. Mecz spełnił moje oczekiwania. Ale nie jego wynik, bo Stal przegrała 1:3. Dla młodszych ode mnie kibiców

dodam, że atmosfera była jak za najlepszych lat, ale nie aż taka, jak na meczach, które przeszły do historii. Myślę jednak, że potencjał na trybunach był i gdyby Stal wygrała (a nie była bez szans), to „Nyski Kocioł” by odleciał.

Po tym spotkaniu szaleństwo trwało nadal. W pomeczowej rozmowie ze mną prezes klubu, Jacek Jaczenia, zapowiedział, że na drugi dzień składa wniosek o prawo gry Stali w PlusLidze. Gdy to opublikowałem na swoich stronach, to miałem rekordową liczbę wejść. Dla wielu wreszcie w Nysie pojawiła się nadzieja na awans. Pojawił się czysty sport, bo co to za liga, z której nie można awansować. Zawodnicy mogli walczyć o coś, o czym kibice od lat marzą.

Po meczu z Treflem kibice w Nysie żalowali, że nie trafili łatwiejszego przeciwnika. Widząc jak Stal dobrze zagrała z tak silnym zespołem, to panowało powszechne przekonanie, że żaden klub z drugiej ósemki PlusLigi nie wygrałby tego dnia w Nysie.

Tymczasem gdy ja się nakręciłem się na walkę o PlusLigę, to w Stali coś pękło. Niestety, ale nie widziałem, żeby nyscy siatkarze dzielili optymizm prezesa. Gdy w wywiadach z nimi poruszałem temat awansu, to czułem dużą powściągliwość. – To sprawa zarządu, może to o rok za szybko, może lepiej jeszcze sezon pograjmy tym składem w I lidze – mniej więcej tego typu stwierdzenia słyszałem. Nikt nie negował pomysłu awansu, ale hurraoptymizmu nie czułem.

Trochę mnie to dziwiło, może i niepokoiło, ale ja patrzyłem na pozytyw. Widziałem dobrze grający zespół (jeszcze wtedy tak było), budującą się halę, entuzjastycznie nastawionego prezesa, wspierającego to wszystko burmistrza, który w pewnym momencie zapowiedział, że za parę miesięcy ogłosi firmę, której nazwa będzie w nazwie wybudowanej hali, a która zapewni Stali pieniądze na PlusLigę. Dostrzegałem dobre poczynania działaczy, takie jak np. uruchomienie strony internetowej, bo jej brak nie przynosił chluby.

Tymczasem od tego momentu było coraz gorzej. Wprawdzie Stal wygrała dwa kolejne mecze u siebie. Jednak z sześciu ostatnich w sezonie zasadniczym spotkań przegrała połowę. Można było wtedy mieć nadzieję, że trener Janusz Bułkowski szykuje formę na play-offy. Pierwsza ich runda mogła to potwierdzać, bo Stal pewnie dwukrotnie pokonała Hajnówkę i znalazła się w czołowej czwórce.

I tu doszło do niezrozumiałej sytuacji. Nyski zespół przegrał kolejno pięć spotkań i skończył rozgrywki na czwartym miejscu. A wszystko to zaczęło się na hali w Nysie, gdzie Stal wygrała dwa pierwsze sety z Zawierciem. Od tego momentu w pięciu meczach wygrała w sumie jeszcze tylko trzy partie, a piętnaście przegrała. To nie były porażki po takiej walce, jak z Treflem Gdańsk, ale po grze, która kompletnie zdołowała nyskich fanów. Ostatni mecz oglądało mniej ludzi, niż mecze nyskiej młodzieży z kędzierzyńską.

Po tym sezonie trudno jest stwierdzić, jakie nadzieje na przyszłość dają ci siatkarze Stali, którzy grali w niej w ostatnim sezonie. Czy to nadal jest zespół z tak wielkim potencjałem, że jest w stanie walczyć z czołowymi zespołami PlusLigi, co pokazał w meczu z Treflem i w paru innych spotkaniach ligowych? Czy to już może zgrana talia kart i drużyna ta nie jest w stanie nawiązać walki z czołowymi drużynami I ligi? Nie podejmuję się tego rozstrzygać, bo to też nie temat tego artykułu.

Chciałem jeszcze raz przeżyć jeden z najciekawszych dla Nysy sezonów, odkąd nie gra ona w PlusLidze. Chciałem przypomnieć piękne chwile tego sezonu, jakich dawno w Nysie nie było. Niestety rzeczywistości nie można zakłamywać, stąd musiałem wspomnieć też o niezbyt miłych wydarzeniach.

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}